Nr. 289. We Lwowie Poniedziałek dnia 18. Października 1897 r. Rok XXX.

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.

We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.

Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 centów od wiersza.

Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Nowa ustawa podatkowa.

Lwów 17. października.

XXIX.

f) Sposób pobierania podatku.

Ustawa przepisuje dwa rozmaite sposoby pobierania podatku rentowego. W wypadkach, w których pobór możliwym był wprost u dłużnika, a zarazem przy tegoż sile ekonomicznej wydawało się wykluczonem niebezpieczeństwo przerzucenia podatku na jego barki, ustawa wybrała ten właśnie sposób. W tych wypadkach ma dłużnik od każdej u niego do wypłaty przychodzącej raty poborów, podlegających podatkowi rentowemu, potrącić uprawnionemu do poboru ustawą określone stopy procentowe. Odnosi się to w pierwszym rzędzie do wypłat, uskutecznić się mających przez kasy państwowe, krajowe i publicznych funduszów. Dalej do kas powiatowych, gminnych i przedsiębiorstw, obowiązanych do publicznego składania rachunków, odnośnie do procentów i rent od emitowanych przez nie papierów wartościowych i do procentów od wkładek oszczędnościowych — ale nie do odsetków, zdeponowanych u nich walorów. Kwoty w ten sposób osiągnięte w przeciągu kwartału należy w dni 14 po upływie tegoż uiszczać do kasy, wyznaczonej przez administrację skarbową. Kasy państwowe, dokonujące potrącenia, przedkładają w tym samym terminie sumaryczny wykaz tych kwot władzy podatkowej pierwszej instancji. Minister finansów może dłużnikom, obowiązanym do potrącań, udzielić dłuższych terminów obrachunkowych. W razie niedotrzymania tego terminu ustawowego lub ustanowionego, mają być od zatrzymanych kwot uiszczane odsetki zwłoki. Dłużnicy odpowiadają za uskutecznienie, prawdziwe obliczenie i uiszczenie rzeczonych potraceń.

Osobny przypis nie może w tych wypadkach nastąpić i dlatego brak też tutaj podstawy dla autonomicznych dodatków krajowych i gminnych. I dopuszczalnych zresztą potrąceń nie można naturalnie uwzględnić.

We wszystkich innych wypadkach wymierza i przypisuje się podatek na podstawie zeznania. Przypisanie następuje w gminie, w której podatnik ma stałą siedzibę; u krajowców mieszkających za granicą przypisuje się podatek w gminie przynależności, przy obcokrajowcach nie mieszkających w Austrji w miejscu zamieszkania dłużnika. Zeznania podatkowe wnieść należy według ustanowionego formularza pisemnie albo protokolarnie do władzy podatkowej, upoważnionej do przyjęcia zeznań do podatku osobisto-dochodowego. Zeznanie ma zawierać wyszczególnienie poborów, podlegających podatkowi z wyjątkiem tych, przy których podatek potrąca się u dłużnika. Pobory te mają być bliżej ograniczone, przy należytościach kapitału podać należy kwotę kapitału i stopę procentową, przy ratach umorzenia ogólną ich kwotę i zawarty w nich zwrot kapitału. Wreszcie zawierać mają zeznania potrącenia, z których podatnik skorzystał, jego imię i nazwisko i miejsce zamieszkania, tudzież oznaczenia dłużnika o ile nie chodzi o procenty eskontowe. Kto w roku poprzedzającym płacił już podatek rentowy, a w międzyczasie mieszkania nie zmienił i nie osiągnął powiększenia poborów, wolny jest od wniesienia zeznania. Zeznanie wnieść należy w tym samym czasie co zeznanie do podatku osobisto-dochodowego. Władzy podatkowej przysługuje prawo wezwać osoby, o których przypuszcza, że korzystają z poborów podlegających podatkowi rentowemu, do wniesienia zeznania w terminie ośmiodniowym. Jeżeli dotycząca osoba takich poborów nie ma, to ma wedle najlepszej wiedzy i sumienia oświadczyć. Wniesione zeznania ma władza podatkowa zbadać, a jest ona uprawnioną żądać od podatnika wykazu poborów i przedłożenia dokumentów, na których one się opierają. Jeżeli zeznania na czas nie wniesiono albo nie udzielono żądanych wyjaśnień, władza może z urzędu przedsięwziąć wymiar na podstawie dowodów, jakiemi rozporządza, co nie wyklucza prawa ewentualnego ukarania podatnika z powodu zaniechanego zeznania. Wymiar oznajmia się obowiązanemu za pomocą nakazu zapłaty, przeciw któremu dopuszczalny jest rekurs do krajowej władzy skarbowej — atoli bez skutku odraczającego.

g) Terminy płatnicze; początek i koniec obowiązku podatkowego.

Podatek uiszczać należy w dwóch równych ratach półrocznych płatnych 1. czerwca i 1. grudnia. W obowiązek podatkowy nowo wstępujące osoby pociągnąć należy do podatku z reguły z początkiem najbliższego roku, chyba, że obowiązek ten uzasadnia się przez przybycie na terytorjum austrjackie, w takim bowiem razie następuje opodatkowanie z początkiem miesiąca po przybyciu. Obowiązek podatkowy gaśnie wskutek wydalenia się z terytorjum austrjackiego, albo wskutek śmierci uprawnionego do poborów, jeżeli wskutek tego pobory gasną, w przeciwnym bowiem razie naturalnie pobory nadal podlegają podatkowi.

Bójki Polaków w Ameryce.

Z Girardville, w stanie Pensylwanji, w północnej Ameryce donoszą 27. września br.:

Jedno z najkrwawszych zaburzeń w historji okręgów górniczych wydarzyło się tu wczoraj w nocy i dziś rano. Ośmnastu ludzi zostało zabitych, 36 ludzi ranionych, a około 50 ukrywa się u znajomych z obawy przed zemstą.

Powodem krwawej bójki była kłótnia o rzeź polskich górników w Latiner. Bój toczył się pomiędzy dwiema rywalizującemi z sobą grupami Polaków.

Kilkuset Polaków stołuje się w domu gościnnym Wilhelma Culacabbage, przy ulicy Drugiej. Józef Cavendish zaś jest właścicielem hotelu we wschodniej dzielnicy miasteczka, gdzie kilkuset ma swoją kwaterę główną. Pomiędzy temi dwoma grupami od dawna już istniała nieprzyjaźń, a ostatni strejk w Hazleton, który się skończył rzezią polskich górników, nieprzyjaźń tę bardziej jeszcze powiększył. Wczorajszej nocy przyszło wreszcie do starcia.

Culacabbage i jego zwolennicy w liczbie kilkuset, uzbroiwszy się w strzelby, rewolwery, noże, siekiery, pałki itp. i pomaszerowali do hotelu Cavendisha.

Ludzie Cavendisha, dowiedziawszy się o marszu nieprzyjaciela, uzbroili się także i oczekiwali na niego.

Oddział Culacabbage'a przypuścił natychmiast szturm i obie grupy walczyły z sobą zacięcie. Z obu stron padały strzały, leciały siekiery, warczały pałki. Bój trwał prawie godzinę, a skończył się klęską oddziału Culacabbage'a, który umknął, pozostawiając na placu boju zabitych i rannych.

Cały dom Cavendisha został zdruzgotany, na podłogach leżeli zabici i ranni, wijący się w bólach, — podłogi zaś i ściany krwią zbroczone.

Gdy pobici burzyciele wrócili do swej kwatery, oddział Cavendisha, uzbroiwszy się od stóp do głów, popędził ku mieszkaniu Culacabbage'a. Nastąpiła bitwa jeszcze krwawsza, od poprzedniej. Policja przywołana nie mogła sobie dać rady z awanturniczą hordą, która wyprawiała awantury do samego rana. Dopiero nad ranem prawie wszyscy wycieńczeni usunęli się i posłali znajomych po lekarzy, aby przyszli z pomocą rannym.

Angielska ludność miasteczka nie zmrużyła oka przez całą noc i chociaż przypatrywała się przebiegowi walki, nie usiłowała wcale wtrącić się do niej. Cała miejscowość była w wielkiem poruszeniu. Teraz jest spokój i nikt się nie spodziewa dalszych awantur.

Kilkadziesiąt osób aresztowano. Mnóstwo domów zostało uszkodzonych, nadto kilka osób, które nie brały udziału w awanturach, zostało ranionych strzałami ze strzelb.

Z prowincji.

Kołomyja 12. października. *(Poświęcenie kościoła w Hołoskowie).* W niedzielę dnia 10. b. m. byliśmy uczestnikami podniosłej uroczystości poświęcenia kościoła w Hołoskowie. W tej wsi urodził się przed 156 laty Franciszek Karpiński. Z ramienia konsystorza metropolitalnego dokonał konsekracji dziekan ksiądz St. Gromnicki.

Już przed 10. z rana gromadzić się zaczęli przed budowlą przystrojoną w zieleń i narodowe flagi, parafjanie i lud z okolicznych włości, a wszystkiemi drogami licznie nadciągali pobożni, tak, że podczas samej uroczystości kościół i dziedziniec były zapełnione, pomimo ustawicznego deszczu ze śniegiem, pomimo zimna, pomimo dróg rozmokłych słotą jesienną, trwającą od tygodnia.

W kościele śpiewano pieśni nabożne. Ścianę, przy której ma stać ołtarz, przystrojono pięknym wizerunkiem św. Kunegundy, Królowej Polski, obraz ten ofiarował p. K. Kadlewicz z Krakowa, malował go artysta Rossowski podług obrazu mistrza Matejki. W górze umieszczono większych rozmiarów wizerunek św. Franciszka, patrona poety, dar proboszcza ks. Pawła Jastrzębskiego. Świece, kwiaty, i dary pań aż ze Lwowa, jako to: kosztowne poduszki i ładnie haftowany obrus uzupełniały całość bardzo efektownie. Presbiterjum i ławki po bokach ubrano dywanami.

Krzyż wzniesiono do góry, śpiew ucichł. W odświętnych szatach wyszli duchowni: dziekan i proboszcz z wikarym. Przyłączyli się proboszcz łać. z Peczeniżyna ks. kanonik Trębicki i ruscy ks. Soniewicki ze Skopówki i ks. Majkowski z Hołoskowa. Za nimi lud opuścił kościółek.

Po modłach i ceremonjach zewnątrz i wewnątrz kościoła, lud na nowo zapełnił świątynię i z przepełnionych radością piersi zaśpiewał „Kiedy ranne". Z końcem ostatniej zwrotki ozwał się dzwonek: Ksiądz wikary Obnihowiez w nowiuteńkim ornacie, wyszedł z pierwszą mszą śpiewaną. Rozrzewnienie wiernych było widoczne. Do ks. Soniewickiego, słuchającego spowiedzi, garnęli się ludzie. A kiedy cisza uroczysta, westchnieniami tylko i biciem w piersi przerywana, zwiastowała o dokonaniu największej i najrozniośliejszej tajemnicy naszej wiary, a ksiądz spożył przenajświętszą Hostję, przystąpiło kilku gospodarzy, a za nimi niewiasty i młodzież do św. komunji.

Po mszy św. wstąpił celebrant ks. Gromnicki na ambonę. Jako główny obowiązek przedstawił wdzięczność dla tych, którzy swojemi ofiarami dopomogli do zbudowania tak dużego i ładnego kościoła raczej, aniżeli kaplicy i przestrzegał przed siejącymi nienawiść do innych stanów, bo one o włościanach pamiętają i dla ich dobra pracują. Potem obszernie wyłożył alegoryczne znaczenie budowy kościoła rozróżniając, co jest pod kościołem, co jest w kościele i na kościele. Zręcznem nawiązywaniem poruszył mnóstwo najżywotniejszych kwestyj, a że wymowa jego płynie dziwnie pięknie, bo niby prosta, niby bez okrasy, a jednak wstrząsa słuchaczem, tak go przejmuje i porywa, tchnie taką nieprzepartą prawdą i życiem, iż świadczy o głębokiej miłości tego niezwykłego kapłana do ludu, do ojczyzny, do cnoty. Kto tak mówi, musiał wiele umiłować, a na tle tej miłości musiał otrzymać dar przeniknięcia spraw ludu i narodu.

Ludzie płakali. I wierzyć można słowom rzecznika Hołoskowian, który podczas zebrania w szkole dziękował ks. Gromnickiemu, że im wskazał prawdziwą drogę do cnoty i do szczęścia już na ziemi.

Po kazaniu suplikacje, a potem procesja w koło kościoła.

Żałować należy, iż nie było pogody. Pobożnych byłoby o wiele więcej. Dość wspomnieć, że ks. Niedzielski, proboszcz gr. kat. ze Stupkowa, wrócił z połowy drogi, gdyż rzeczka wylała i drogi nie można było przebyć.

Sam kościółek przedstawia się okazale. Zasługa w tem przedsiębiorcy. T. Bredta, właściciela fabryki żelaza w Ottynji, który nietylko nie zarobił na budowie, ale z pewnością dołożył z jakie 1.000 zł. Wszak trudno uwierzyć, by kościół 18 m. długi, 8 m. szeroki i tyleż wysoki, przeważnie z cegły, a ozdobiony kopułą, sięgającą na 12 m., wraz z ładną amboną i dwiema zakrystjami mógł kosztować tylko 5.500 zł. Nie dosyć na tem, wiele drobnych rzeczy dał ponad kontrakt, dość nadmienić kosztowne i ładne balaski żelazne o dębowych poręczach, któremi odgrodził obszerne presbiterjum, wyłożone parkietami, od dość dużej nawy. Słuszność wymaga złożyć mu na tem miejscu wyrazy winnego podziękowania.

Po nabożeństwie zebrali się: komitet, duchowieństwo, goście z obywatelstwa i inteligencji, jakoteż około dwudziestu włościan w szkole, w której uprzejma nauczycielka tamtejsza użyczyła gościny. Skromniutkie śniadanie pokrzepiło utrudzone ciała, a mowy, gratulacje telegrafem przesłane i serdeczność w obejściu wzmocniły tę bratnią zgodę i wyższy nastrój ducha, który wzbudziła rzadka a piękna uroczystość kościelna.

Michał Słuszewski.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Poniedziałek 18. października.

Na placu wystawy od godz. 8. rano do zmroku panorama „Bem w Siedmiogrodzie."

Teatr hr. Skarbka: „Wesele Fonsia", krotochwila R. Ruszkowskiego. Początek o godzinie 7. wieczorem.

„Echa literackiego" numer 42-gi zawiera, oprócz dalszego ciągu prac dawniej rozpoczętych, wiersz Józefa Gertowskiego p. t. „Pesymista", oraz dokończenie wybornej noweli Włodzimierza Koszyca p. t. „Oleandry".

W następnym numerze „Echa" rozpocznie się druk głośnej w świecie literackim noweli F. Herczega: „Święta".

Kalendarz. Poniedziałek (18.): Łukaeza Ew. Wschód słońca o godzinie 6. minut 30, zachód o godzinie 4. minut 59.

Od ślubu do grobu. O tragicznym wypadku donoszą dzienniki warszawskie w korespondencjach z Reżycy w gubernji witebskiej. Kilka dni temu we wsi Rozentów odbyło się wesele niejakiego Kasryla Grinmana z panną Weinstok z Wyszkowa. Na wesele zjechali się liczni goście, należący do rodzin obojga nowożeńców. Nazajutrz po ślubie kilku młodych ludzi wyraziło chęć użycia przejażdżki do lasu, położonego po drugiej stronie miejscowej rzeczki. W tym celu wynajęto łodzie. Zaledwie jedna z łodzi, w której znajdowało się dwanaście osób, a pomiędzy nimi nowozaślubiona, odpłynęła o jakie sześćdziesiąt kroków od brzegu, gdy natrafiwszy na wir, w jednej chwili się przewróciła. Dwóch umiejących pływać o własnej sile szczęśliwie dobiło do lądu, a dwie kobiety, uchwyciwszy się przewróconej łodzi, zdołały się utrzymywać na powierzchni, dopóki nie nadpłynęła śpiesząca im z pomocą druga łódź. Piątego, niejakiego Glika, wyratował od niechybnej śmierci żołnierz, który z narażeniem własnego życia wskoczył w wodę i szczęśliwie wybawił tonącego. Pozostałych zaś siedm osób, a w ich liczbie i młoda mężatka, pomimo natychmiastowej pomocy, znalazło śmierć w nurtach rzeki.

Zagadkowe zniknięcie. *Kurjer Warszawski* pisze: Proszeni jesteśmy o zaznaczenie następującego faktu: W początkach lipca r. b. wyjechał do Karlsbadu na kurację p. Karol Bielecki, były właściciel dóbr w gubernji wołyńskiej i zamierzał w połowie sierpnia r. b. powrócić. Tymczasem, raz tylko napisawszy z Karlsbadu, nie dając później żadnej o sobie wiadomości, dotychczas nie powrócił. Rodzina przedsiębrała poszukiwania, które doprowadziły jedynie do tego, że p. Karol Bielecki po pięciu dniach rozpoczętej zaledwie kuracji wyjechał napowrót z Karlsbadu, nabywszy bilet do Wiednia i odtąd wszelki ślad ginie. Zachodzi poważna obawa, czy p. Karol Bielecki, człowiek wiekowy (65 lat), nie uległ jakiemu smutnemu wypadkowi.

Elektroftalm. Dr. Kazimierz Noiszewski, słynny okulista, właściciel zakładu dla chorych na oczy w Dźwińsku, przysłużył się ociemniałym, obmyśliwszy genjalny przyrząd, który choć w części wzrok im zastąpi. Ociemniały rozróżnia przedmioty, których może dotknąć, a więc takie tylko, jakie się znajdują w jego bezpośredniem sąsiedztwie. Chodziło o to, żeby na jego czucie mogły działać przedmioty dalsze oświetlone. Wynalazca skorzystał z własności selenu, który stawia prawie pięć razy mniejszy opór elektryczności, kiedy na niego pada światło słoneczne, niżeli w ciemności. Ten opór można mierzyć galwanometrem. Dr. Noiszewski dołączył do strzałki galwanometru delikatny włosek. Gdy na selen padnie światło (słoneczne, a nawet gazowe), włosek, odpowiednio umieszczony, dotyka czoła osoby niewidomej i robi na czole szeregi kresek odpowiadające kształtom przedmiotów, światłem obrzuconych. Wiadomo, że niewidomi mają bardzo wydelikacony zmysł czucia. Otóż przy wprawie, podobnie jak zdolni są czytać palcami druk wypukły, tak dzięki elektroftalmowi, uzdolnią się do oceniania kształtów przedmiotów otaczających. Elektroftalm nie zastąpi zapewne oczu pod względem rozpoznawania odległości, w jakiej się przedmioty znajdują. W każdym razie odda on usługi ogromne i postawi wynalazcę w rzędzie dobroczyńców ludzkości.

Pomysłowi legjoniści. Jak miłą jest służba w legjach zagranicznych francuskich, stwierdzili świeżo zachowaniem się swojem trzej ochotnicy Szwajcarzy. Zapis do legji obowiązuje na lat pięć; nie będąc jednak w stanie znieść okropnej służby, a nie mając innej drogi uwolnienia się od niej, trzej wymienieni ochotnicy, wkrótce po zapisaniu się, postanowili dokonać kradzieży, przenosząc więzienie nad legjon. We trzech tedy do spółki skradli zegarek, a jakkolwiek kara wypadła ostrzej, niż sądzili, bo cztery lata ciężkich robót, to przecież wydała im się lżejszą od służby. Po odbyciu jej, wydaleni z granic francuskich, a więc i z legji, wdzięczni sobie za szczęśliwy pomysł, wrócili do ojczyzny, gdzie oczywiście, kraść dalej nie zamierzają.

Księżniczka Elwira burbońska, która uciekła z malarzem Folchi, wytoczyła ojcu swojemu Don Karlosowi proces o zwrot posagu swej nieżyjącej matki. Don Karlos oświadczył, że ma dożywocie na spadku. Proces ze strony powódki prowadzi dwóch adwokatów medjolańskich.

Wynalazek Polaka. Na wystawie w Brukseli odbyły się próby nowej materji ogniotrwałej i izolacyjnej, wynalazku p. Jabłońskiego, naszego rodaka. P. Stefan Niewiarowski, który wynalazek ten demonstrował, zażądał od obecnych, aby do specjal-

---

(81)

J. JANIN.

ZEMSTA.

Powieść współczesna.

(Ciąg dalszy).

— Ach Boże! — zawołała, a w głosie jej brzmiało żywe ubolewanie — przyrzekłam go przed trzema dniami komu innemu.

— Komu innemu? Komu? — zapytał Piotr, owładnięty nagłem wzruszeniem, nad którem panował tylko z trudnością.

— Księciu Kierszkowowi.

— Pani... narzeczonemu?

Głos jego nabrał jakiegoś głuchego dźwięku i coś jak groźna burza w nim szumiało, tak jak się nieraz przy spokojnem niebie słyszy daleki odgłos grzmotów.

— Nie, książę nie jest moim narzeczonym i... — nigdy nim nie będzie.

Na ten protest znalazła dumny, dziki ruch wilczycy, która czuje się zagrożoną w swej wolności, a głos jej brzmiał radośnie, jak gdyby zawiadamiała go o jakiejś wesołej nowinie, nowinie, o której wiedziała, że będzie przyjemną.

Patrzył na nią długo, przenikliwie, a ręka jego, która teraz również spoczywała na balustradzie, głaskała lękliwie, a pieszczotliwie jej rękę.

— A zatem pierwszego walca.

— Ach, rzeczywiście mam dziś nieszczęście, pierwszy walc również już przyrzeczony.

— Komu? — zapytał znowu, a ręka jego, spoczywająca obok jej ręki, cofnęła się nagle.

Głos jego i wyraz jego twarzy zmienił się znowu.

— Również księciu.

— Czy pani wolno tylko z nim tańczyć?

— Oh, nie, nie, ale na jego prośby i na prośby mego ojca, którego jest najlepszym przyjacielem, musiałam mu przyrzec jeden taniec po drugim. Widzisz pan.

I szybko ujęła i otworzyła złoty karnecik, który wisiał na łańcuszku u wachlarza.

— Książę Kierszkow — czytała Nadja głośno, podczas gdy oczy jego ją śledziły. — Polonez, pierwszy walc, pierwszy i trzeci mazur, trzeci kadryl, piąty mazur, kotyljon...

Zamknęła karnecik, zatykając za niego złoty ołóweczek, potem spojrzała na Piotra de Chypre Montaigout, widocznie oczekując od niego prośby o drugiego walca. Gdy zamknie karnet, to stanie się, ponieważ przyrzeczonego mu walca nie miała potrzeby notować.

Czekała jednak napróżno, Wyprostował się powoli i stał milczący i nieruchomy z wzrokiem zwróconym w dal.

Po długiej — pełnej oczekiwania pauzie, zdumiona tem milczeniem, ciągnęła dalej Nadja trochę zaniepokojona:

— Ale — mogłabym pana zanotować na drugiego walca.

— Nie — rzekł, wstrząsając głową, ciągle jeszcze nie patrząc na nią.

— Dlaczego? — zapytała z wzrastającem zdumieniem.

Milczał.

— Mów pan, proszę pana.

— Nadja...

Usłyszawszy swoje imię, nie drgnęła, nie gniewało ją to nawet. Czyż nie wydawało się jej od pierwszego dnia, w którym go ujrzała, że nie jest dla niej obcym? Czyż nie zdawało się jej, że go zawsze znała, kochała, podziwiała przez całe swoje życie?

— Tak — szepnęła, przystępując do niego.

Milczał jak zaklęty.

Czekała z promieniejącemi, bystro w niego utkwionemi oczyma i z rozchylonemi usty, których oddech nieświadomie dotykał jego szyi i twarzy.

— Goście nadchodzą — szepnęła po chwili pełnej oczekiwania — powinnabym już być oddawna w salonie, powiedz mi pan, czy mam dla pana zachować następnego walca?

Milczał.

Ale nagle uchwycił jej rękę, zsunął wachlarz, a otworzywszy karnecik, przekreślił nerwowym ruchem przyrzeczonego księciu Kierszkowowi walca.

— Nadji wolno tańczyć walca tylko z Piotrom de Chypre Montaigout, albo też nie wolno jej tańczyć wcale — rzekł szybko śpiewnym djalektem lagunów.

Rzekłszy to, położył wachlarz z karnecikiem na balustradzie balkonu i nie spojrzawszy na Nadję, zniknął.

Przy wejściu do galerji o mało nie wpadł na księżnę Mentana. Spojrzała na niego, zmierzyła go wzrokiem od stóp do głów, jakby patrzyła na jakąś rzadką, dziwaczną, nieznaną istotę, a potem z spokojem w twarzy, aczkolwiek oczy jej błyszczały złośliwie, rzekła:

— No, mój markizie, czy zapomniałeś pan o tem, że Magdalena Foscari już tutaj być musi? Oczekuje na pewno, iż pan, jako rycerz pierwszej wody, zaprosisz ją do pierwszego walca.

Kilka sekund stał Chypre Montaigout nieruchomy ze zdumienia, na twarzy odbijały się wyraźnie uczucia, jakiemi teraz jego serce drgało, zdawało się nawet, iż oniemiał nagle. Nareszcie odzyskał przytomność, i głosem, jaki każdemu, tylko nie księżnie, która go zanadto dobrze wystudjowała, mógł się wydawać spokojnym zupełnie, odparł:

— Ponieważ jestem najmłodszym gościem tego domu, przeto prosiłem panią jego, aby mnie zaszczyciła pierwszym tańcem. Hrabianka właśnie przegląda swój karnecik, aby zobaczyć, czy nie jest już zaproszona. Będąc niepewnym odpowiedzi, nie mogę się angażować na razie gdzieindziej.

— Ten rzekomy dziki jest bardzo ostrożny, bardzo chytry — pomyślała księżna, która scenę na balkonie widziała i słyszała prawie w całości. — Czas jednak otworzyć oczy Worowiczowi. To uporczywe trzymanie w tajemnicy miłości tak silnie odwzajemnianej, jest, szczególniej dla mnie, niewytłomaczonem. Ani na chwilę nie ustaje w staraniu ukrycia jej przed oczyma wszystkich. Dziwna rzecz!

Nadja, pozostawszy sama, otworzyła szybko karnecik i przy oddalonem świetle kandelabrów, wpadającem przez zielone liście palm, czytała, co napisał Chypre Montaigout.

— Muszę wynaleść jakiś środek, aby tego walca odmówić księciu — szepnęła do siebie. — Chcę z *nim* tańczyć, tak, chcę.

Rozerwała karteczkę, na której były zapisane dla Kierszkowa tańce, odrzuciła mantylkę i szczątki papieru schowała w bogatych fałdach staniczka. Następnie napisała na drugiej kartce: „książę Kierszkow: polonez, drugi i trzeci mazur, kotyljon" — a odwróciwszy kartkę pisała dalej: „markiz de Chypre Montaigout, pierwszy, drugi, trzeci, czwarty walc, wszystkie walce."

Młoda dziewczyna zamknęła złotą książeczkę, opuściła taras i powróciła do salonów. Już w drugim zatrzymał ją książę, który jej widocznie szukał.

— Gdzie się pani podziewasz, droga *comtessina*? Mój przyjaciel Worowicz zapewniał mnie, że pani już się znajdujesz w salonach, szukałem jednak napróżno. W ten sposób unikasz pani naszych hołdów? A jednak dziś jesteś pani piękniejszą i więcej zachwycającą niż kiedykolwiek, a o oczach pani mógłbym powiedzieć: „Jeżeli oczy Nadji..." Ale posłuchaj pani, orkiestra rozpoczęła przegrywkę, a pani wyświadczyłaś mi ten zaszczyt, iż przyrzekłaś mi pierwszego kontredansa.

— Tak, książę, ale nie pamiętam już, jakie tańce prócz tego. Jeżeli pan pozwoli, to przejrzymy je, abym się komu innemu nie dała zaprosić.

— Mam tę nadzieję, *comtessina*.

Otworzyła książeczkę.

— Pierwszy kadryl, mówiliśmy, wszak prawda?

— Tak, a potem pierwszy walc?

— Ależ książę, tu jest tylko pierwszy i trzeci mazur!

— I walca przyrzekłaś mi pani, przynajmniej pierwszego. Szalenie lubię walca, zwłaszcza gdy go tańczę z wami, Nadjo Michałówno — dodał po rosyjsku.

— Ależ czytajcie sami, książę, co tu napisano!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

nego pudełka włożyły różne łatwo palne i wybuchające przedmioty, jako to: lak do pieczętowania, karty wizytowe, zapałki, a nawet proch strzelniczy, poczem pudełko o podwójnych ścianach, zawierające między niemi warstwę owej materji izolacyjnej grubości 20 milim., umieszczono na stosie drzewa, oblanym smołą i naftą. Gdy podłożono ogień, buchnął szeroki płomień i objął wnet cały stos, nadto zaś palacze podsycali ciągle ognisko. Po trzech kwadransach ogień zgaszono i otwarto pudełko, z którego wydobyto wszystkie przedmioty najzupełniej nieuszkodzone. Powtórna próba z pudełkiem o ścianach cieńszych, zaopatrzonem w warstwę materji grubości 6 centimetrów, a wystawionem na działanie ognia przez 5 godzin, dała te same zadawalniające rezultaty.

A la Trilby. W Anglji zdarzył się w tych dniach wypadek à la Trilby, wykazujący, jak niebezpiecznem narzędziem w rękach łotrów bywa hypnotyzm. Młoda panienka, miss Raynor, pełniąca obowiązki lektorki u niejakiej miss Cawper w Laemington, wyszła dla wrzucenia listu na pocztę i znikła bez śladu. Wychowanie i charakter tej panny były rękojmią, iż nie chodzi o przygodę miłosną, uwiadomiono natychmiast policję i jej rodziców w Derby. Dopiero po kilku dniach poszukiwań policja została uwiadomioną, iż miss Raynor znajduje się w przytułku dla aktorów przy Henriette Street w Londynie, oddał ją tam dyrektor jednego z teatrów, do którego zwróciła się o pomoc na Strandzie. Miss Raynor opowiada, że w chwili, gdy wrzucała list, zbliżyło się do niej dwóch czarno ubranych gentlemanów, jeden dotknął palcem jej czoła; straciła przytomność, obudziła się w wagonie pędzącego szybko pociągu, naprzeciwko niej siedziało dwóch panów i znowu jeden dotknął palcem jej czoła. Zapadła w sen i obudziła się dopiero w Londynie na Strand i nie znalazła przy sobie ani pieniędzy ani klejnotów. Prasa angielska przypisuje to dziwne zdarzenie hypnotyzmowi.

Krzyże zaduszne. Związek katolickich towarzych i zakładów dobroczynnych we Lwowie ogłasza następującą odezwę: Jedną ze świetniejszych instytucyj, którą miasto nasze wydało i którą przed światem pochlubić się może, to instytucja krzyżów zadusznych. Rozwój jej u nas, tudzież w innych większych miastach kraju przy gorącem poparciu społeczeństwa naszego jest dowodem, że myśl była dobra i odpowiadająca warunkom tak naszego pietyzmu dla zmarłych, jako też uczuciom miłosierdzia dla biednych. Instytucja krzyżów zadusznych trojaki cel chciała osiągnąć: a) Wyrugować zbytek w przystrajaniu grobów wieńcami i lampjonami, wyprowadzający masę pieniędzy z kraju, które szły przeważnie do rąk żydowskich fabrykantów i przekupniów wiedeńskich, b) na miejsce cudzego zwyczaju, który nie z ducha chrześcjańskiego powstał, wprowadzić zwyczaj swój, rozumny, naszym narodowym aspiracjom i uczuciom katolickim odpowiedni, c) przyjść z pomocą tak duszom zmarłych, jako też ubogim miasta naszego przez jałmużnę, w zamian za skromnie oświetlone krzyże na grobach w dniu zadusznym. Cel ten już w nacznej części osiągnięty został. A chociaż jeszcze niektórzy nie chcą uznać całej banalności narzuconego nam przez obcych zwyczaju i swoją próżność niosą aż na groby wraz z kosztownymi wieńcami i lampjonami, to jednak zanik tej bezmyślnej cudzoziemczyzny na naszych cmentarzach widoczny. Da Bóg, że z czasem przed naszym krzyżem pierzchnie ona zupełnie. Zima się zbliża, drożyzna coraz większa, głodnych, zziębniętych, nieokrytych coraz więcej! Dla naszych towarzystw dobroczynnych troska nie mała, jak tej niedoli zaradzić, a zaradzić trzeba. W dniu zadusznym prosimy szanowną publiczność o tej nędzy pamiętać, wieńców i wszelkiego zbytku na grobach zaniechać, stawiać wszędzie nasz skromnie oświetlony **czarny krzyż**, przeznaczając hojniejszą jałmużnę dla biednych. Pamiętajmy, że: „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią“ dla tych najdroższych swoich, którzy nic tylko tego miłosierdzia Bożego wyglądają. Nasze usługi w dostarczaniu krzyżów i przyjmowaniu jałmużn będziemy nieśli ochotnie w warunkach tych samych, jak lat poprzeduich. Bliższe szczegóły podadzą jeszcze plakaty w dniach poprzedzających dzień zaduszny.

Pokrajana narzeczona. Wobec tak częstych przedstawień „Sprzedanej narzeczonej“ w teatrze hr. Skarbka, doczekaliśmy się wreszcie innej, ale tym razem nie Smetany, tylko Jana Boneta, czeladnika szewskiego, mieszkającego przy ul. Ormjańskiej l. 29. Ananasik ten, stawszy się od nie długiego czasu zwolennikiem gorących trunków, napadał c dziennie swoją narzeczoną Stefanję Adamską, mieszkającą przy tej samej ulicy pod l. 19. i zmuszał ją do oddawania sobie całego jej zarobku, grożąc jej w przeciwnym wypadku śmiercią. Nieszczęśliwa dziewczyna oddawała mu też wszystko. W końcu jednak było Bonetowi za mało i tego, to też wczoraj odebrawszy jej pieniądze i upiwszy się za nie, wrócił napowrót z dużym nożem do mieszkania narzeczonej i oświadczył jej wprost, że ją zabije tym nożem, przeszywając jej serce. Przy szamotaniu jednakowoż nie mógł wypełnić swego zamiaru i poprzestał na pokaleczeniu jej nogi, przyczem wepchnął nóż aż po rękojeść w udo, poczem sam się ulotnił. Adamską opatrzyła stacja ratunkowa, a następnie odstawiono ją do szpitala.

Wstyd. Wczoraj po szabasie do handlu J. Nowożeniuka przy ul. Kopernika wszedł sobie żydek t. zw. „koczeber“ z koszem napełnionym rozmaitymi przysmaczkami i zbliżył się zaraz do pierwszego z brzegu gościa. Gospodarz ujrzawszy to, zwrócił w bardzo delikatny sposób uwagę żydka, iż tutaj grać w loteryjkę nie wolno, na co żydek zuchwale odpowiedział, że: co to jest niewolno? Inne handle większe, same katoliki, też pozwalają!“ Mimo tego właściciel żydka wyrzucił. Ale fakt ten, sam przez się napozór drobny, świadczy jednakowoż, jak my jesteśmy, delikatnie mówiąc, względni dla naszych „braci“ mojżeszowego wyznania. Żydek, oburzając się na właściciela sklepu, powiedział niestety prawdę. Tak jest, te „koczebery“ z loteryjką tłuką się po wszystkich restauracjach, kawiarniach i sklepach polskich i naciągają łatwowiernych w haniebny sposób nieraz, każąc im za te przedmioty płacić niekiedy dwa lub trzy razy więcej, niż dany przedmiot jest wart, niż w rzeczy samej kosztuje. Właściciele sklepów chrześcjańskich powinni bezwarunkowo nie dozwalać wstępu tym pomysłowym żydkom do swych lokali, gdyż to naprawdę wstyd, abyśmy walcząc tak ciężko z tym przemożnym kapitalistycznym żywiołem, sami im dawali sposobność do tuczenia się naszą pracą. Może nam ktoś odpowiedzieć, że „biedny żydek musi zarobić“, ale na to mamy odpowiedź gotową: „niech ten biedny żydek pracuje, a nie odbiera nam naszych ciężko zapracowanych groszy w grze w loteryjkę.“ Różnica między naszą pracą a ich jest ta, że my pracujemy ciężko, i nic prawie nie mamy, a oni żyjąc grą w loteryjkę z naszej kieszeni, mają właśnie to, czego nam braknie.

Morderstwo polityczne. Z Belgradu donoszą: Silne wrażenie wywołał w całym kraju proces, który w tych dniach rozpoczął się przeciw jednemu z najgłośniejszych przywódców radykałów serbskich, Reszkowi Tajsiczowi, obwinionemu o cały szereg zabójstw politycznych, oraz przeciw jego wspólnikom, przeszło stu hajdukom. Najgłośniejszym swego czasu było zabójstwo emigranta czarnogórskiego, nauczyciela Brankowicza, który zbiegłszy z Czarnogóry i osiedliwszy się w Serbji, napisał o księciu czarnogórskim pamflet, za co został w biały dzień przez hajduków napadnięty, wyprowadzony ze swego pomieszkania i na polu rozstrzelany. Policji serbskiej powiodło się w kilka dni po zabójstwie harambaszę hajduków schwycić. Był nim osławiony rozbójnik Brkicz, który w więzieniu wzięty na tortury (!) wielu wspólników wydał, przyczem poczynił zeznania, kompromitujące księcia czarnogórskiego. Pomiędzy innemi zaznał również, że sprawcą morderstw politycznych był Reszko Tajsicz, który miał utrzymywać najściślejsze stosunki z hajdukami i w wielu razach w morderstwach sam brał czynny udział.

Uwięzienie Tajsicza wywołało w kołach serbskich radykałów przerażenie, tem większe, że w sprawę sam król się wmięszał, Tajsicza oddał do więzienia w Czaczach, gdzie liberali mają wszystkie władze w rękach i gdzie go silnie strzegą. Stronnictwo liberalne czyniło wszelkie starenia, aby Tajsiczowi dopomódz do ucieczki z więzienia lub króla nakłonić do zaniechania procesu, ale wszystko to na nic się nie zdało. Król się uparł, Tajsicza kazał strzedz bacznie i obecnie kazał go sędziom sądzić, o których wiadomo, że należą do stronnictwa liberalnego. Ciekawy więc będzie proces polityczny — jeżeli jeszcze w ostatniej chwili z „wyższych względów“ nie zastanie zatuszowany. O dalszym przebiegu procesu, w którym stawać będzie przeszło tysiąc świadków, nie omieszkamy donieść. W ostatniej chwili nadeszła wiadomość, że Brkicz zeznania swe co do Tajsicza odwołał, ale z polecenia króla postanowiono Tajsicza z więzienia nie wypuszczać aż do ukończenia procesu. Sympatje ludności stają tutaj po stronie młodego króla, bo gospodarka hajduków i brak energji ze strony władz, częstokroć hajdukami się posługujących, wywołały w kraju ogromne niezadowolenie. Już sam fakt, że policji serbskiej powiodło się tak ogromną ilość opryszków pochwycić, świadczy korzystnie o energji obecnego rządu.

Szkoła socjalistyczna uzupełniająca, założona w r. 1891 w Berlinie, upada coraz więcej. Szkoła przeznaczona jest przeważnie dla robotników i obliczona na praktyczne potrzeby. W pierwszym roku uczęszczało do niej 6000 robotników, którzy pobierali naukę w 6 salach. Już po 2 latach liczba żądnych nauki robotników zmniejszyła się na 600, a obecnie jest tak mała, że postanowiono zamknąć jeszcze jednę klasę i utrzymywać nadal tylko jednę.

* **Icek kobieciarz,** taki tytuł nosi monolog Klemensa Junoszy, umieszczony w ostatnim (20) numerze *Śmigusa* z d. 15. bm., który odznacza się jak zwykle doborem wesołych i dowcipnych „kawałków“ ze wszystkich dziedzin naszego społecznego i politycznego życia. Wymienimy tylko „Uroczystość familijną w kole polskiem“, „Z dwóch tygodni“, „Listki z prowincji“, oraz „Piękną polszczyznę“ *Kaseta*, „Srula i Chaję“ *Przyjaciela* itd.

Wszystko to tryska zdrowym i niekłamanym humorem, który dochodzi do szczytu w dalszym ciągu czarodziejskiej krotochwili pt. „Bandros i Helleros. Rysunki robił Bruno, a to wystarcza za wszelkie pochwały.

* **Czytelnia katolicka** zapowiada dla swoich członków i panów przez nich wprowadzonych pogadankę na wtorek, dnia 19. bm., której treścią będzie rzecz opracowana przez dra Józefa Weigla pt. „Lekarze duchowni w średnich wiekach“. Początek o godz. 7 wieczorem.

* **Z kasyna miejskiego.** W piątek 22. względnie w sobotę 23. bm. odbędzie się o godzinie 7 wieczorem przedstawienie amatorskie. Bilety wydawać się będzie we wtorek 18. bm. o godzinie 6 wieczorem.

Genjusz i wzrost.

Honorjusz Balzac, którego wzrost dosięgał zaledwie 1·62 metra, pocieszał siebie, powtarzając bez ustanku: „prawie wszyscy wielcy są małego wzrostu“.

Czyż w istocie wielki umysł mieszka przeważnie w małem ciele? Czyż nie dzieje się to raczej wprost prezeciwnie? Czy antropometrja nowoczesna w połączeniu ze statystyką orzeczenia Balaza nie poczytuje raczej za baśń popularną, zmyśloną w celu odszkodowania liliputów za to, że matka-natura postąpiła z nimi po macoszemu.

Rozstrzygnięciem tej interesującej sprawy zajął się M. Havelock Ellis w czasopiśmie angielskiem *Nineteenth Century Review.*

P. Havelock powiada: „Dane ze statystyki antropometrycznej pouczają nas, że w każdym narodzie większą część stanowią ludzie średniego wzrostu, reszta dzieli się na wielkich i małych i to prawie w równym procencie. Dla Wielkiej Brytanji cyfry te wynoszą 68% dla średnich, a po 16% dla wielkoludów i osobników „nikczemnej statury“. Wzrost od 1·64 do 1·75 metrów uważam za średni, a co wyżej lub niżej zaliczam do odpowiednich kategoryj: małych lub dużych. Jeżeli zatem wzrost nie wywiera żadnego wpływu na rozwój umysłowy człowieka, statystyka powinna znaleść takie same cyfry dla genjuszów, jak i dla całej ludności, czyli mówiąc inaczej — w ogólnej cyfrze wielkich ludzi znacznie więcej niż połowę powinni stanowić genjusze wzostu średniego“.

Następuje wyliczenie wielkich a wysokich:

Piotr Wielki 2·05, Bruce i Thakeray po 1·93, Waszyngton 1·90, Lincoln 1·86, Walter-Scott i Darwin 1·83, Carlyle i Schelley 1·80, Dumas syn i Cromwell 1·78, Burke 1·77. Dokładnej miary nie mamy, lecz wiadomo, że byli wysokiego wzrostu:

Arago Beaumarchais, Bismarck, Juljusz Cezar, Columb. Delacroix, Dumas ojciec, Flaubert. Goethe, E. Goncourt, Gounod, Humboldt, Lamartine, Lavoisier, Lessing, Li-Hung-Czang, Longfellow, Mazarini, Millet, Mirabeau, Moltke, Musset, Petrarka, Richelieu, Ruskin, Schiller, Schopenhauer, Sheridan, Sterne, Taine, Tennyson, św. Tomasz z Akwinu, Turgenjew, Volta.

Do znakomitości wzrostu średniego należą: lord Beacosfield 1·75, Dickens 1 75, Byron 1 74, Stuart Mill, Gladstone i Swift 1 73, Wolter, Wellington i Zola 1 70 Do tegoż rzędu zaliczyć można: Bacona, św. Bernarda, Camoënsa, Chopina, Konfucjusza, Dantego, Heinego, Lagrange'a, Lineusza, Lutra, Guy de Maupassant'a, Michała Anioła. Renana, Spinozę, Watteau, Mickiewicza.

Do nizkich raczej, niż średnich, włączyć należy Aleksandra Wielkiego, św. Franciszka z Assyżu, Newtona i Edgara Poe.

Bardzo małym wzrostem odznaczali się: Balzak. Beethoven i Nelson 1·63 mtr., Thiers 1·60, Napolen 1·57, Kant i Meissonier 1 53, W. Blacke 1 52, a prawdziwym karłem był św. Franciszek Ksawery — 1·37 mtr. W kategorji tej znajdą się również bezsprzecznie: Arystoteles. cesarz August. Kalwin. Comte, Kandeusz, Kartezjusz, Drake. Erazm Rotterdamski, Giotto. Horacy. Kepler, Lalande. Locke, Macaulay, Karol Martel. Mendelsohn, Milton, Montaigne, Montesquien, Mozart, Spencer, Tamerlan, Ryszard Wagner.

Przytoczyliśmy najwybitniejszych. P. Havelock oblicza, że genjusz, wbrew samolubnemu twierdzeniu Balzaka, najchętniej zamieszkuje ciało wysokie, gdyż na stu genjuszów przypada 41 wysokich, 37 nizkich, a zaledwie 22 średniego wzrostu, czyli, że co do zdolności umysłowych najbardziej upośledzeni są średniacy. A zważywszy jeszcze, że w krajach cywilizowanych jest tych średniaków znacznie więcej niż połowa, przyjdziemy do przekonania, że według p. Havelocka, człowiek pięknej lub nikczemnej statury ma mniej więcej 7 razy większe kwalifikacje na genjusza, niż przeciętny śmiertelnik, mierzący od 1·64 do 1·75 metrów.

Przyjęlibyśmy może wywody badacza angielskiego, gdyby nie pewne ale.

P. Havelock przy kwalifikacji na listę znakomitości historycznych sam czyni wybór i rozdaje patenty na genjuszów. W wykazie spotkaliśmy dużo imion, znanych tylko na wyspach brytańskich, a natomiast zapomniano o kilku... trochę znanych nazwiskach. Gdzież Rafael, Leonardo da Vinci, Kopernik, Paskal, Corneille, Szekspir? A gdzież Mickiewicz, Puszkin, Petöfi, Wiktor Hugo?

Wykaz p. Havelocka posiada tedy znaczne luki, które odejmując całemu materjałowi charakter naukowy, nie powinny pozwalać autorowi na wyprowadzenie jakichkolwiek wniosków. Trochę ciekawych i dla czytelników może interesujących danych danych, ot i wszystko.

Spiritus flat, ubi vult — niechaj to pocieszy dużych, małych i średniaków. Wszak nizcy mają Napoleona i Arystotelesa, co kto woli; średniacy — Dantego, Byrona, Chopina; wysocy — Waszyngtona, Juljusza Cezara, oraz Bismarcka i... Li-Hung-Czanga.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w oniedziałek po raz drugi „Wesele Fonsia“, krotochwika w 3 aktach Vyszarda Ruszkowskiego; jutro we wtorek „Małka Szwarcenkopf“, sztuka w 5 aktach ze śpiewami i tańcami Gabrjeli Zapolskiej; w środę po raz trzeci „Wesele Fonsia“; we czwartek po raz pierwszy „Kwiat miłości“, operetka w 3 aktach Jana Strauss'a.

Piotr Chmielowski. „Józef Korzeniowski, jego życie i działalność literacka.“ Petersburg 1898. Tomik niniejszy rozpoczyna szereg „Życiorysów sławnych Polaków“, które mają wyjść nakładem petersburskiej księgarni Grendyszyńskiego. Wydawnictwo takie dawno już było potrzebne, gdyż prac monograficznych z zakresu historji naszej kultury posiadamy stosunkowo bardzo niewiele, a mają one poważne znaczenie. Przeznaczeniem dzieł w ogólności traktujących o dziejach literatury i cywilizacji, lub studjów, obejmujących pewne okresy czasu, jest: charakteryzować i przedstawić w jednym organicznym obrazie proces rozwoju, rzucić szerokie na bieg życia duchowego poglądy, wyprowadzić ogólne wnioski. Z konieczności przeto działalnosc osób, choćby najbardziej utalentowanych, o tyle tylko w tych dziełach może być uwzględniona, o ile tego wymaga cel ogólny. Ażeby całą, najczęściej różnostronną działalność tych osób sobie uprzytomnić, trzeba mieć pod ręką książke wyłącznie danej osobie poświęconą. Tu dopiero znajdujemy, a przynajmniej powinniśmy znaleść odpowiedź na pytanie, jakiemi czynami dana osoba zasłużyła się społeczeństwu, w jakim kierunku i w jakim zakresie wywarła wpływ na swoją epokę we wszyystkich możliwych jej przejawach. Tu wreszcie znajdziemy potrzebny zasób wiadomości biograficznych, nieraz niezbędnych do właściwego ocenienia czy to utworu literackiego, czy jakiegoś czynu społecznego. Zbiór takich monografij utworzy z czasem coś w rodzaju encyklopedji historyczno-cywilizacyjnej, niezamkniętej w krępujące ramy formalistyczne, które więcej szkody, niż pożytku przynoszą.

Gospodarstwo przemysł i handel.

— **Sprawozdanie z targu** zbożowego na Kleparzu. Kraków 15. października. Pomimo, że roboty około zasiewów są prawie ukończone, dowozy zboża nie zwiększają się wcale, a producenci, przekonywując się w miarę omłotów jak dalece wydatki są małe, nietylko co do ustępstw nie są skłonni, ale nawet podnoszą swoje żądania. W tych warunkach celne gatunki po cenach wysokich są poszukiwane, a średnie i pośledne ziarno znacznie taniej, ale również dość łatwy napotyka odbyt.

Płacono pszenicę: białą od 10·50 do 11·40; czerwoną 10·60 do 11·80 zł.; żółtą 10·60 do 11·70 zł.; żyto 8·10 do 8·70 zł.; jęczmień browarny 7·— do 8·50 zł.; na paszę 6·— do 6·65 zł.; owies 6·70 do 7·25 zł.; owies do siewu —·— do —·— zł.; pszenica nowa —·— do —·— zł.; żyto nowe —·— do —·— zł.; wykę —·— do —·— zł.; rzepak —·— do —·— zł.; konicz czerwony —·— do —·— zł.; biały —·— do —·— zł. Wszystko za 100 kilogr.

Sprawozdanie tygodniowe izby handlowej i przem o cenach zboża i produktów we Lwowie od 8. październ. do 15. październ. 1897 roku bez opłaty akcyzowej. Pszenica stara 10·40 do 10·75, nowa—·— do —·— żyto stare 7·40 do 7·65, nowe —·— do —·—, jęczmień browarny stary 6·40 do 7·45 nowy—·— do —·—, pastewny 5·30 do 5·70, owies nowy 6·45 do 6·75, stary —·— do —·—, hreczka 7·25 do 7·75, kukurudza zeszł. 5·50 do 5·95, nowa —·— do —·—, proso—·— do—·—, groch do got. 7·10 do 9·—, pastewny 6·— do 6·25 soczewica —·— do —·—, fasola —·— do —·—, bobik 5·30 do 5·60, wyka —·— do —·— koniczyna czerwona 36·— do 41·—, koniczyna biała od 40·— do 45·—, tym. od 15·— do 18·—, szwedzka —·— do —·—, anyż ros. —·— do —·— płaski —·— do —·—, rzepak nowy —·— do —·—, letni —·— do —·—, rzepak zimowy 12·75 do 13·50, letni —·— do —·—, lnianka —·— do —·—, nasienie lniane 8·50 do 8·75 do 7·75 nasienie konopne ·— do —·— chmiel stary —·— do —·—, chmiel nowy 80·— do 98·—, nafta zwykła 15·— do 16·—, salonowa 18·— do 19·—, wosk ziemny —·— do —·—, wszystko za 100 kilogr., spirytus —10000 literpercent, gotowy kontyngentowany 17·35 do 17.60.

Rada państwa.

Na zgromadzeniu w Bielsku przemawiał p. Daszyński i oświadczył, że gdyby rada państwa została rozwiązaną, to zyskaliby na tem tylko socjalni demokraci, a przedewszystkiem wiedeńskie mandaty z piątej kurji dostałyby się w ich ręce.

TELEGRAMY „Dziennika Polskiego.“

Wiedeń 17. października. *Polit. Corr.* stwierdza ponownie, że gabinety europejskie zajęły się na dobre uregulowaniem kwestji kreteńskiej.

Madryt 17. października. W końcu tego miesiąca ma odejść 5000 wojska na Kubę.

Stambuł 17. października. Przybył tu wczoraj książę Maurocordato, pełnomocnik grecki celem ostatecznego załatwienia traktatu pokojowego.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. **Papier z fabryki czerlańskiej.** **Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringla.**